№ 40.

Warszawa dnia 24 Września / 6 Października R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

ODKRYCIA ASTRONOMICZNE

W SYSTEMACIE SŁONECZNYM W KOŃCU WIEKU ZESZŁEGO I BIEŻĄCEGO.

(Dokończenie).



Wspomnieliśmy już o Uranie planecie odkrytéj w r. 1781 tu mimowolnie musiemy powrócić do niéj, bo rok 1846, następujący po wykryciu Astrei, dał wymowne świadectwo jak rozumowanie i zastanawianie się umysłu łudzkiego jest potężne i zdumiewające i jak wnioski ztąd czynione bywają często nieomylne. Gdy bowiem Herszel pierwszy wypatrzył Urana w małéj niepozornéj gwiazdce, i po ruchu odbywanym osądził ją być planetą, po licznych szperaniach wyśledzono, że gwiazdka ta dawniéj jeszcze widzianą była w innem miejscu i że wtenczas uznano ją być stałą i jako taką pomieszczono w stosownéj kategorji. Odległość więc od siebie miejsc tych dostrzeżonych odmierzono i stosownie do czasu jaki upłynął na odbycie ruchu, wyrachowano że Uran obieg swój około słońca, kończy w latach 84 i dniach sześciu. Oznaczono przytem dokładną drogę jaką ma postępować i poświęcono się pilnemu śledzeniu głównych stanowisk na które w oznaczonym czasie powinien przybyć punktualnie.

Ale w ciągu piętnastu lat bardzo starannych obserwacji, dostrzeżono z wielkiem zdziwieniem w biegu Urana pewne niedokładności, brak owéj punktualności tak ściśle zachowywanéj przez inne planety. Gdyby prawa natury już zdobyte mogły ulegać jakiéj wątpliwości, gdyby w nich dostrzegano jakie wyjątki, przyczynę nieregularnego biegu Uranusa zapewneby na karb ich włożono. Ale natura nie zna wyjątków i wszystkiem rządzi według jednych stałych zasad, nie dopuszczając się najmniejszych względem nich zboczeń lub niedokładności. Astronomowie więc przypuścili, że po za Uranusem musi się znajdować jakaś inna większa planeta, która siłą przyciągania działając na niegō, odwodzi od kierunku wskazanego mu wpływem planet już znanych. Było to przypuszczenie, zważając na stan nauki jakim się zalecał sam koniec zeszłego stulecia, tak śmiałe, że je w pierwszéj chwili uznano prawie za nieprawdopodobne. Dalszych jednak obserwacji nad biegiem Uranusa nie zaprzestano, zboczenia w biegu jego nie ustawały, nad którémi coraz więcéj zastanawiając się, spowodowały Medlera dyrektora obserwatorjum w Dorpacie do uznania ale dopiero w r. 1840, że przypuszczenie obecności planety po za Uranusem jest rzeczą niewątpliwą.

Bessel dyrektor obserwatorjum w Królewcu, jeden z najuczeńszych mężów tegoczesnych, zawcześnie stracony dla nauki, pierwszy zabrał się do trudnych obliczeń, mających wskazać miejsce pobytu owéj domyślanéj planety. Trudność tu była niesłychana, bo nie tylko obrachowanie wpływu jakim Uran ulegał, było nadzwyczaj mozolnem, ale jeszcze trzeba było z tego wpływu, dojść wielkości niewidzianéj planety, jego massy, odległości od słońca i szybkości obiegu. Śmierć przecięła prowadzoną pracę przez Bessela, i dopiero podjął się jéj francuzki uczony Leverrier i w roku 1846 doprowadził ją do tego stopnia, że w pracy przedstawionéj akademji nauk w Paryżu, oświadczył, że w oznaczonym przez niego czasie i miejscu na niebie, przy pomocy doskonałych narzędzi, dostrzeżoną zostanie planeta która jest powodem niewyjaśnionych zboczeń drogi Uranusa. Przytem oznaczył jéj odległość od słońa, czas obiegu, objętość i zaraz zawiadomił o tem astronoma Galle w Berlinie z wezwaniem aby korzystając z wybornych narzędzi tamtejszego obserwatorjum, zajął się stosownem poszukiwaniem. Galle nie omieszkał tego dopełnić i planeta nowa jakby na zaklęcie czarodziéjskie, okazała się przed oczami zdumionego astronoma w miejscu

odgadniętem potęgą myśli i rachunku, cokolwiek tylko daléj o całą szerokość tarczy księżycowéj. Planetę nową nazwano Neptun i wprędce wyrachowano, że odległość jéj od słońca wynosi aż 621 miljonów mil że obieg jéj w koło niego trwa lat 164 i dni 225 i że massa jéj jest większą przeszło 24 razy od ziemi. Ponieważ obserwacje nad jéj biegiem rozpoczęte dopiero od r. 1846, jeszcze są mało znaczące uważając długość czasu jakiego potrzebuje na okrążenie około słońca nic więc dziś jeszcze nie można powiedzieć pewnego, czy Neptun jest ostatnią planetą znajdującą się po za Uranusem, czy też ma po za sobą jeszcze dalszą i większą. Sądząc z przestrzeni bez granic i początku jaka nas otacza, byt nowéj planety, a za nią jeszcze innéj można śmiało przypuścić i to w odległościach już bimiljony mil wynoszących, ale czy domyśliwszy się tego według wskazówek niewątpliwych, planety te siłą rozwagi wykryte, zostaną przez ludzi zobaczone, o tem także żadnego zdania wyrzec nie można.

W każdym razie rok 1846 złożył świadectwo wykryciem Neptuna, wielkiéj potęgi rozumu ludzkiego, szereg planet powiększony został nowym przybyszem i to poznanym nie przypadkowo ale przez rachunek i rozumowanie. Za przykładem zatem berlińskiego obserwatorjum, inne gwiaździarnie sprowadziły ulepszone narzędzia, niebo, tymsposobem zaczęło się więcéj jakby wyjaśniać, stając się bardziéj przystępne dla znaczniejszéj liczby uczonych badaczy. Nowa też tajemnica zaraz zdobytą została, bo w następnym roku 1847, odkryto w przestrzeni pomiędzy Marsem i Jowiszem trzy nowe planetki, potem co rok po kilka, w r. 1852 aż osiem i tak ciągle każdy rok przynosił i przynosi nowe zdobycze, że obecnie już ich znajduje się przeszło osiemdziesiąt i nie można powiedzieć kiedy wreszcie odkryciom tym będzie koniec.

Nowe jednak te ciała niebieskie wstosunku do największego z planet Jowisza, a nawet do ziemi są nadzwyczaj drobne i malutkie. Srednice ich wynoszą od ośmiu najwyżéj do 29 mil, i według obrachunku Leverriera, wszystkie już odkryte i jeszcze nieznane, w massie swéj nie dorównają czwartéj części massy naszéj ziemi. Księżyc więc nasz mający średnicę 454 mil wynoszącą, jest olbrzymem względem tych drobnych planet, które jako mogące być widziane tylko przez teleskopy nazwano Asteroidami czyli planetami teleskopowemi. Twierdzenie zaś uczonego Leveriera o ich massie gruntuje się na tem, że gdyby zbiorowo większą przedstawiały objętość, toby wywierały wpływ na bieg innych planet a szczególniéj na ziemię, że zaś wpływu tego nie dostrzeżono, więc massa ich musi być nader małą i to w całéj liczbie w jakiéj się znajdują tak wykrytéj jak niewykrytéj! Planetki te których zaledwie poł miljona złożyłoby objętość ziemi, krążą w rozmaitéj od słońca odległości wynoszącéj od 45 do 65 miljonów mil, na obieg zaś swój około niego potrzebują od lat trzech blisko do sześciu. Zjawione tak nagle i w tak znacznéj liczbie nie mogły być jeszcze dostatecznie obserwowane, bliższe zatem ich poznanie musi być odłożone na lata późniejsze.

Zastanawiając się nad ich maleńkością i licznem zbiorowiskiem, astronomowie przypuścili, że wszystkie muszą pochodzić od jednéj wielkiéj planety, tylko rozbitéj dziwnym jakim wypadkiem, albo przez spotkanie się z kometą w biegu na jednéj drodze, albo przez rozsadzenie wewnętrznym ogniem wzmożonym niespodziewanie do tak wielkiéj siły. W każdym razie przypuszczenia te dla nas śmiertelników nie były bardzo ponętne, bo co się stało z jedną planetą to samo mogło nastąpić z naszą Ziemią. Z tego to zapewne powodu od czasu do czasu, przy jakiem nadzwyczajnem zjawisku jak kometa lub zaćmienie słońca, szerzyły się najdziwaczniejsze pogłoski o końcu świata, powtarzające się nawet już za dni naszych. Ciemnota i brak prawdziwéj wiary, jedynemi były tego przyczynami. Nauka bowiem przypuszcza, ale rozumuje i zastanawia się i jedne przypuszczenia odrzuca jako błędne, drugie uznaje jako prawdy: wiara zaś głęboka daje nieograniczoną ufność w Stwórcę wszechrzeczy i niepozwala nawet w razach pewnych ulegać trwodze i zwątpieniu.

Rozbierając więc zrobione przypuszczenia wkrótce uznano ich płonność. Wszystkie bowiem ciała w gronie których krąży i nasza ziemia, wzajemnie przyciągając się nie mogą nigdy znaleść się na jednéj z sobą linji. Między zatem planetami katastrofa taka nastąpić nie może, gdyby jednak która kometa wpadła niespodziewanie na ziemię, to i tak przeleciałaby prawie niepostrzeżenie. Massa bowiem z jakiéj wszystkie komety składają się, jest delikatniejszą od naszego nawet powietrza, druzgotać więc nie ma czem ciał zbitych i twardych. W zeszłym wieku komety dwa razy wsuwały się między Jowisza i jego cztery księżyce, a pomimo tak wielkiego zbliżenia równającego się niemal spotkaniu, w biegu planety najmniejsza nie nastąpiła zmiana.

Co do rozsadzenia wzmożeniem się wewnętrznego ognia, zadanie było trudniejsze. Rozpoczęto też skrzętne badania natury ciepła i po ścisłych mozolnych dochodzeniach przekonano się, że jakkolwiek siła ciepła jest wielką, jednak w żadnym wypadku, nie może być większą, od téj, jaka do utworzenia jego była konieczną. Że zaś ciepło wewnętrzne planety odpowiada jéj naturze, czyli odpowiednio do sił działających w niéj utworzone zostało, nigdy się więc nie może tak podnieść, żeby aż spowodowało rozsadzenie planety. Wszystkie zatem ciała nowo wykryte, w przestrzeni między Marsem i Jowiszem, uznano samoistnemi planetami, a nie szczątkami jakiéj rozbitéj lub rozsadzonéj. Jakaż jednak może być ich liczba przypuszczalna?

Jeżeli w przestrzeni między dwoma planetami, znaleziono już przeszło osiemdziesiąt ciał nieznanych do końca wieku zeszłego, dlaczegóżby i inne przestrzenie miały być gorzéj pod tym względem uposażone? Miejsca nie brakuje, przypuścić więc można że jak między Marsem i Jowiszem, tak w całéj przestrzeni systematu słonecznego, podobne ciała rozsypane są w nieskończonéj liczbie, tylko dla nadzwyczajnéj ich małości i odległości nie podobne są do dojrzenia. Ale są jeszcze inne ciała wielkie, majestatyczne, należące do systematu słonecznego, liczbą przenoszące wszystkie znane dotąd planety pierwszorzędne i teleskopowe. Pomówiemy o nich późniéj, są to wszystko utwory potęgi Boga, rozważać je i bliżéj poznawać jest to zbliżać się ku samemu Stwórcy. Kto patrzy w niebo mniéj przylgnięty będzie do ziemi i poznając dro-

bnostkowość doczesnego bytu, z coraz większym spokojem liczyć będzie czas, zapadający się w otchłań przeszłości.

PRZEKŁADY
z Alfreda de Musset.
Jana Prusinowskiego.

I.

Jungfrau.

Jungfrau! podróżny co na twoim szczycie,
Zdobywcze stopy oparłby bezpieczne,
Jakżeby silne uczuł serca bicie!...
Gdy dusza jego, nad twe śniegi wieczne
Jak młode orlę, co nad niemi wzlata —
Tam by się wzniosła, do wyższego świata!

Jungfrau! znam serce, co jak ty się kryje,
I jak ty, w szaty bez plamy odziane
I bliżéj Boga, niż ty nieba, żyje...
A wznosząc na cię oczy zadumane,
Pytam: Czy szczyt twój, co w obłokach znika,
Może dostępnym być dla śmiertelnika?

II.

Stanse.

Lubię ujrzeć przy dąbrowie,
Gdzie pustkowie,
Jak się wznosi pomnikowie,
Stara klasztoru wieżyca...
Przy klasztorze zamek stoi,
U podwoi,
Które herb baronów stroi,
Stary krzyż i kropielnica.

Pyreneów starych godne,
Pierworodne,
Starych świątyń mury chłodne —
Smutne i z ozdób odarte!
Was nie zniszczył czas łakomy,
Ani gromy —
I stoicie — jak widomy,
Skielet gór — co na proch starte.

Lubię siwe te wierzyce,
W nawalnicę,
Owinięte w błyskawice.
I te schody, co wśród cieni,
Krążąc jak wnętrzności murów
Zwą do wtórów,
Gromadnych, pobożnych chórów,
Echo drzemiących sklepieni.

A gdy huragan do koła,
Niszczy sioła,
Niszcząc gór wyniosłe czoła —
I gdy las szumi i gnie się,
Postrach niesie —
Dzwonnice opactwa w lesie,
Sterczą, jak z granitu drzewa.

Lubię w purpurze wieczoru,
Widzieć z boru,
Złote rozety klasztoru —
I te posągi, co w wierze,
Z olbrzymich głazów wycięte —
Stoją święte,
W nisze portyków ujęte,
Zdając się szeptać pacierze!

III.

Sonet do v. K.

Musiemy wiele kochać na tym biednym świecie,
By doświadczyć, co kochać najbardziéj potrzeba —
Łakocie, ocean, gry i błękit nieba,
Kobiety, konie, laur — i róży kwiecie.

Kwiaty ledwo rozpękłe cóż nas deptać skłania?
Musiemy płakać wiele i żegnać niemało —
Aż serce samo pozna, że się postarzało,
I urok przeminiony, powód swój odsłania.

Z tych rozkoszy przelotnych, uczutych w połowie,
Dawna przyjaźń jedynie, godnie nam odpowie —
Unikamy się — wadzim — lecz w spotkaniu chwili,
W uścisku, uśmiech zmarszczki na czole przeora,
I przypomnimy sobie, żeśmy razem żyli —
Że dusza nieśmiertelna — że w jutrze, jest wczora.

(d. c. n).

Pogadanka Tygodniowa.



Na tym świecie Bożym wszystko się odmienia. Za pędem jego w nieograniczonéj przestrzeni, zmieniają się pojęcia ludzkie, wyobrażenia, zwyczaje, nałogi, w prawdzie nie z tak szaloną szybkością, ale cóż znaczą wieki tam, gdzie cała wieczność świata według wyrażenia poety, będzie jedną chwilką?

Sztywne rogówki zastąpiły elastczne krynoliny, ciężkie adamaszki, gazowe wyroby: sławne tokaje szumowiny szampańskie: domowéj roboty przysmaki, zamorskie delikatesy, a zrazy polskie, barszcze, kapuśniaki, mądre bigosy wygnane prawie z kuchni zostały przez angielskie przysmaki, francuzkie pytlowinki i cudzoziemskie frykasy.

W téj gonitwie za uprzyjemnieniem smaku i upiększeniem postaci, wychudzone worki zbudziły rozwagę. Pogardzone łokieć i kwarta, przestały parzyć ręce. Czub junaczo i buńdziuczno zadarty, zniżył się aż do łysiny, a z pod niego wystrzeliła myśl nowa, godności każdéj pracy.

I świat poszedł za tą potęgą, przemysł urosł w olbrzyma i każdy krzątając się około zdobycia dla siebie stanowiska, ma pole wszędzie otwarte, niekrępowane siłą starych przesądów. W zapasach tych wreszcie o chleb powszedni, zwrócono baczność na kobietę. Powiększenie się ludności a ztąd i trudności utrzymania się było prostem tego następstwem. Środki zarobku kobiety zamknięte w ciasnem niezmiernie kółeczku, współubieganiem się mężkiem jeszcze bardziéj ograniczono. Bieda wyrodziła nędzę, która rozszerzając się, z przerażającą szybkością, ocknęła nareszcie umysł kobiecy przygnieciony wiekowym despotyzmem obyczaju. Oddziałanie szybko się rozwinęło, kobiety zaczęły się wdzierać w uprzywilejowaną dziedzinę pracy mężkiéj i pomimo ciernistych przeszkód, przyznać należy, że w zdobyczy swéj postępują z wytrwałością i odwagą prawdziwy im zaszczyt przynoszącą. Błędne pojęcia o zasobach ich umysłowych rozjaśniają najdzielniejszą bronią, czynami, coraz silniéj rozpraszającemi ciemności, w jakich je gwałtem mieszczono. Jeden tylko zarzut nie został jeszcze usunięty, brak siły fizycznéj, która ręce mężkiéj zawsze zapewni pierwszeństwo. Nie ma wątpliwości, że najniższe prace są najcięższemi i w tych rzeczywiście trzeba siły i naturalnéj i wyrobionéj. Ale takie ograniczają się głównie do dźwigania, przy woźbie, stawianiu nowych budowli, ładowaniu zboża i t. d. Inne zaś prace wymagające osobnéj nauki, z małym wyjątkiem więcéj potrzebują wprawy jak siły, a przynajmniéj nie takiéj, żeby kobieta podołać im nie mogła. Na poparcie tego nie brak przykładów.

Niedawno Kurjer Codzienny doniósł, że w jednym z warsztatów w Warszawie, głuchoniemy ślusarz wyuczył córkę swego rzemiosła i wykształcił ją na pomocnika. Codziennie osłonięta skórzanym fartuchem młoda dziewczyna z największą zręcznością, wywija młotem, obracając drugą ręką rozpalone żelazo. Zastępując więc dobrego czeladnika, stała się główną podporą niezamożnego starca i ochroniła i jego i siebie od nędzy. Druga znów nauczyła się od męża fornirowania i politurowania i razem z nim chodzi na robotę, zdwajając tym sposobem tygodniowy zarobek. Trzecia nareszcie za szewcem damskim, rozdzieliła się z mężem robotą i on kraje, pasuje, wykończa, ona szyje i także do dobrobytu wielce się przyczynia.

Pod Biarritz znajduje się religijny zakład schronienia dla sierot i kobiet szukających poprawy żywota. Otoczony niegdyś piaszczystemi wydmami dziś znajduje się jakby w pośród najpiękniejszego ogrodu. Widać dokoła grzędy kwiatowe, owocowe drzewa, sztuczne łąki, uprawne pola, a wszystkie koło tego prace w domu i w polu odbywają same kobiety, niezaniedbując przytem innych zatrudnień jak szycia, prania, haftu i t. p. Założony przed kilkunastu laty, bez żadnych zasobów, dziś utrzymuje się pracą zgromadzonych w nim tysiąca kobiet zwiących się siostrami, i coraz więcéj rozszerza swoje działanie.

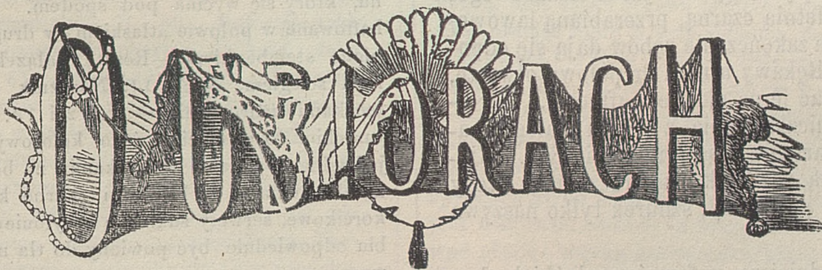
Jeżeli więc według przytoczonych przykładów, kobiety mogą poświęcać się pracy, dotąd tak im obcéj, tak niby nie pasującéj do ich usposobienia, dlaczegożby żona każdego rzemieślnika, slusarza, tokarza, stolarza, szewca, krawca, blacharza, mosiężnika, zegarmistrza, słowem każdego rodzaju, nie miała się uzdolnić na czeladnika w pracy, będącéj zawodem jéj męża? Nie zmuszona okolicznościami do korzystania ze swéj umiejętności, w każdym razie byłaby wybornym zastępcą w dozorze, a owdowiawszy miałaby chleb pewny dla siebie i dziatek.

Idąc z myślą tą daléj, całem gospodarstwem rolnem i przemysłem wiejskim zajmują się sami mężczyźni, zostawiając kobietom wszystkie o dom kłopoty. Są one liczne, dokuczliwe, wymagające wielkiéj baczności, wprawy, doświadczenia, ale czyby przy nich nie znalazła się chwilka wolnego czasu, do obznajmiania się praktycznego z nauką gospodarstwa wiejskiego? Czyby to co zaszkodziło, gdyby gospsia znała się doskonale na uprawie gruntu, hodowli inwentarzy, na gorzelni, piwowarstwie, fabrykacji cegły, wapna, pędzeniu smoły, dziegciu, terpentyny, kopalni torfu i innych podobnego rodzaju zatrudnieniach? Podwojona tym sposobom opieka, zdublowany sąd

wzmocnione rozumowanie, pogląd rozszerzony, nieocenione mogłyby przynieść owoce. Niechby przytem niezostało pominięte poznajomienie się bliższe z każdem rzemiosłem z gospodarstwem związek mające, w rolnictwie bowiem najdrobniejsza rzecz ma wielkie znaczenie, na każdéj grosz codzień zarobiony, w ciągu roku tysiące w zysku przyniesie. Z tysięcy tych pojedyńczych, powstaną w kraju miljardy, którym jako wyrosłym z naszéj pracy i oszczędności, pobłogosławi Bóg i da plon o cudownéj mocy. Wreszcie kto tam zgadnie, jak się wyraża poeta, jako Bóg uradzi, w tem naszem życiu o swojéj czeladzi? Praca, zabieg, staranie, oszczędność, nauka, to potęgi oceanom wydzierające lądy, a z lądów usuwające oceany. Dotąd mało rozwinięte, niechże domowe progi rozbudzą je do życia i namaszczą na apostolstwo po wszéj ziemi naszéj.

Niedawno czytałem ogłoszenie jednego z tutejszych fryzjerów, o uczniów do swego fachu z wystawieniem wszelkich przyszłych korzyści na jakie rachować mogą. O uczniów takich jest niezmiernie trudno; dla czegóż więc żądanie nie obejmuje panienek? Czyż kobieca ręka nie właściwszą do pracy, tak z nią w ścisłym zostającą związku? Powie ktoś zapewne że to dotąd nie było w zwyczaju — prawda, ale jeżeli rzecz korzystna, dlaczegóż ją odepchnąć dla tak błachéj i bezzasadnéj przyczyny?

Na brak uczniów narzekają wszystkie rzemiosła, i dlatego czeladź sprowadzaną jest aż z zagranicy. Jakążby to ulgę stanowiło nie dla jednéj rodziny, gdyby córki ich wykształciły się na krawców, rękawiczników, szewców, szczotkarzy pasamoników, fryzierów, fornierów, lakierników, tapicerów, platerników i innych zdolnych rzemieślników? Zarobkiem ulepszając byt domowy, łatwiéj wychodziłyby zamąż i powstawałyby kółka rodzinne, szczęśliwe, moralne bo złączone wspólną pracą i uposażone groszem tak chojnie dotąd w cudze przechodzącym ręce. Początki we wszystkiem trudne i tu równie znalazłyby się przeszkody, ale czegóż nie usunie silna i dobra wola? Pierwszy kto myśl tę wykona zasłuży się niezmiernie ogółowi, warto więc poważnie nad nią się zastanowić. Kłopoczemy się o synów czem mają zostać w przyszłości, dla czego równą troskliwością nie otaczamy nasze córki? Dla czego hodując je jak kwiatki, stawiamy w wiecznéj zależności od męzkiéj opieki? Dlaczego zapominamy, że ten kwiatek może pozostać samotny, bez dachu, rodziny, zasobów, wystawiony na wszelkie burze i zmiany życia, wyciągający ręce po litość, pomoc i kawałek chleba? Do nauczycielstwa trzeba oddzielnego talentu i stosownego usposobienia, co nie każda może i potrafi zdobyć, rzemiosła dla wszystkich stoją otworem. Wracając się do owego ogłoszenia jednego z tutejszych fryzjerów, oświadcza on w niem nadto, że młodzież która skończyła kilka klass i jest *wzrostu dobrego* przyjmuje na naukę na lat dwa, mniéj zdolną i *małego wzrostu* na lat trzy. Dziwne to oświadczenie, co tu wzrost może mieć wspólnego z nauką?





Chociaż pogoda i ciepło trwa ciągle, jakby wśród lata, po magazynach jednak ukazują się już jesienne ubrania i z tych niektóre opiszemy:

W magazynie p. Siarczyńskiéj widzieliśmy najwięcéj sukien popielatych *chinée* z czarnym, albo zupełnie gładkich w stalowym kolorze. Jedna z nich z wełnianéj popielatéj popeliny, spódniczkę miała krótką, wyciętą w okrągłe głębokie zęby, obszyte takąż samą pletnią. Pod nią szła druga spódnica, sięgająca ziemi, tybetowa szafirowa, bez żadnego garnirunku. Miejsce stanika zastępował paletocik gładki, bardzo krótki lekko wcięty w stanie bez rękawów: wychodziły ż pod niego szafirowe rękawy od koszulki, takie same jak spodnia spódniczka.

Suknie Gabrjele powszechnie używane szczególniéj z wełnianych wyrobów jak: knikerboker i popelina. Jedne robią kliniaste bez fałdów, inne z dwoma fałdami w tyle. Do wielu Gabrjeli dodają osobną baskinę z paskiem, która tworzy jakby paletocik do figury.

Widzieliśmy taką gabrjelę czarną popelinową w pasy jedwabne jasno brązowe (marron). Na zszyciu brytów szła wypustka jedwabna brązowa — sznur takiż sam zakończał suknię u dołu. Przód cały przybrany był rzędem szmuklerskich guzików tegoż koloru. Osobna baskina z przedłużonemi po bokach zębami tworzyła paletocik. Baskina ta objęta była brązowym sznurem, w rogach zębów spadały odpowiednie kwaściki. Pasek brązowy jedwabny obciskał ba-

skinę w stanie. Na ramionach i u ręki, węzły naszyte sznurem dopełniały przybrania.

Ładna była i bardzo praktyczna na ulicę suknia z paletocikiem. Spódnica popielata wełniana, krótka powyżéj kostek, wycięta była w głębokie okrągłe zęby, objęte aksamitką. Z pod tych zębów wychodziła falbana z fijołkowego tybetu sięgająca do ziemi. Fałdy dawane były w odstępach, to jest w miejscu gdzie zęby wcinały się w górę. Falbana ta zastępowała miejsce kolorowéj spódniczki. Nic łatwiejszego jak ją zmienić kiedy się zakurzy i zniszczy. Paletocik zupełnie do figury, przepasany czarnym paskiem, wycięty był w koło w głębokie zęby naszyte aksamitką, która zachodziła po nad zęby aż do paska tworząc jakby klapki u gorsetów naszych wieśniaczek. Boczki u pleców oznaczone były również aksamitką. Epolety i mankiety w zęby dopełniały całości.

Dla młodéj szesnastoletniéj panienki przygotowano spódniczkę knickerboker czarną w rzucik Solferino. U dołu miała wycięte zęby objęte pletnią, tego co rzucik koloru. Z podspodu wyglądała na ćwierć łokcia spódniczka tybetowa Solferino. Przód spinał się na guziki powleczone takimże tybetem. Paletocik do figury wycięty w zęby objęte pletnią, przypasany był takim samym paskiem. Stosowna rozeta zakończała pasek z przodu.

Paletociki do sukien z długiemi zębami, zwane *peplum*, należą do najmodniejszych i zapewne utrzymają się przez całą zimę. Można także do sukni gabrjeli, dodać samą baskinę, naśladującą peplum. W tymże rodzaju ukazały się kaftaniczki, wyborne na chłodne dni jesienne do domowego użytku. Robią je z tybetu czarnego, pąsoweg lub jasno szafirowego, naszywają wązką pletnią czarną, przerabianą lawowemi paciorkami. Na zakończenie zębów dają się odpowiednie kwaściki. Rękawy u nich do połowy otwarte, można jednak spinać je na ukryte hafteczki. Strojniejsze takie kaftaniczki, robią z tybetu białego, naszyte sznurkiem czarnym, pąsowym lub innym. Niektóre całe zarabiają w rzucik pacioreczkomi, wtedy szamerunek już nie potrzebny, sznurek tylko naszywa się do koła.

Czepeczki najmodniejsze w formie maleńkich chusteczek. Jest to poprostu kawałek tiulu jedwabnego w rzucik, ukrojony czworograniasto obszyty lekko namarszczoną blondyną na dwa palce. Jeden ząb zachodzi pomiędzy nioby, drugi spada na warkocz dwa inne przytwierdzają się po boku po nad uchem. W górze nad czołem wpięty bukiecik z drobnych astrów, z tyłu na warkoczu drugi takiż bukiecik; po bokach spadają wstążki.—Niekiedy chusteczka ta, naszyta bywa w kratę wązką aksamitką czarną. Do mniejszego ubrania, noszą podobne chusteczki koronkowe kluni, zamiast kwiatów zdobi je nad czołem i na warkoczu, węzeł z aksamitki czarnéj, pąsowéj lub niebieskiéj.

Z pomiędzy kołnierzyków odznaczają się nowością *kardynalskie* z przedłużonemi z przodu prostemi klapeczkami. Robią je z cienkiego płótna bez koronki ani haftu. Całą ich ozdobę stanowi cyfra haftowana atłaskiem na klapkach. Na każdéj klapie idzie jedna litera. Krawatki tak dla mężczyzn jak dla kobiet robią ze sznureczka elastycznego z przodu tylko wychodzi kokarda, a raczéj dwa liście. Mężczyźni noszą takie krawatki tylko do kołnierzyków wykładanych.

Opis deseni do haftu i do wyszycia sutaszem.

N. 1. Deseń na poszewkę dziergany; dziureczki w kółkach przekłuwane. — N. 2 i 3. Ząbki do dzierganie karczków przy koszulach damskich i do innych przedmiotów bielizny. — N. 4. Deseń do wyszycia okrągłym sznureczkiem, aksamitką albo ściegiem łańcuszkowym do ozdoby sukienek dla dzieci i rozmaitego użytku. — N. 5 i 6. Szlaczki do bielizny damskiéj. Kwadraty kratkowane zastąpić można koronką kluni. — N. 7. Szlak do wyszycia sukienki, spódniczki i t. d, Grecki deseń wyszyć aksamitką czarną albo płaskim sutaszem, resztę deseniu jedwabnym sznureczkiem okrągłym. Na popielatéj spódniczce ładnie wygląda szlak ten wyszyty na pąsowym pasie sukiennym. — N. 8. Narożnik do krawatki muślinowéj. Kwiatek w środku i liście większe haftowane mają kontury i krateczkę ażurową w środku; mniejsze kwiatki haftowane atłaskiem. Zęby które otaczają brzeg krawatki zapełnione są na przemiany gałązkami haftowanemi atłaskiem i krateczką ażurową, złożoną z tiulu na którym wyszyte są rozmaite deseniki. Do haftu używa się bawełna N. 60 i nici angielskie do wyszycia tiulu N. 250. — N. 9. Deseń na poszewkę do haftu atłaskowego i stembenka. N. 10. Narożnik do krawatki muślinowéj. Środkowe trzy liście składają się z tiulu przyhaftowanego do muślinu, który się wycina pod spodem. Podługowate listki haftowane w połowie atłaskiem, w drugiéj połowie wypełnione stembenkiem.—Resztę gałązek zrobić przewlekanym ściegiem, — N. 11. Narożnik do krawatki z krateczkami ażurowemi. — N. 12 i 19. Szlaczki w guście tureckim do wyszycia różno kolorowym kordonkiem lub jedwabiem, filozelą i perełkami: na bluzki tybetowe, sukienki, chustki i kaftaniki czarne kaszmirowe, okrycia korcikowe, serwety sukienne i szyfonierki. Kolory jedwabiu odpowiednie być powinny do tła na którym się deseń wyszywa.

Wzór przedstawia pod numerem 12 deseń wyszytyna pąsowym kaszmirze czarną i białą filozelą haftem atłaskowym, ściegiem, łańcuszkowym i przewlekanym. Drugi deseń na ciemno brązowym rypsie, składa się z szafirowego kordonku, czarnych perełek i z aplikacji białego sukna; kwiateczki białe pokryte są luźnym ściegiem pąsowym jedwabiem i perełką. — N. 13. Szlak do wyszycia sutaszem kolorowéj spódniczki, serwety sukiennéj i t. d.— N. 14. Szlak do białéj spódnicy wyszyty białym sutaszem. Deseń w środku gipiurowy, przydziergany naokoło; materjał pod szczebelkami z kordonkowéj dosyć grubéj bawełny wycina się. — N. 15. Kołnierzyk tiulowy z aplikacją muślinową. Do zrobienia kołnierzyka potrzeba tiulu brukselskiego w najlepszym gatunku, cienkiego muślinu i bawełny francuzkiéj do haftu N. 60. Deseń wyrysować na muślinie, naszyć go na tiulu, obhaftować kontury większych figur, a liście mniejsze i kółeczka wyhaftować atłaskiem. Brzeg kołnierzyka, jako też owalne medaljony w których jest krateczka ażurowa, dziergają się. — N. 16

i 17. Deseń do wyszycia tiulu, znajdującego się w narożniku krawatki muślinowéj, gdzie napisy: *Krateczka ażurowa.*—N. 18. Deseń na chustkę batystową do nosa nad gładkim obrębem. Haft francuzki i drobny stembenek.—N. 20. Korona do znaczenia bielizny nad literami. N. 21. Ząbki z pliski płóciennéj albo półbatystowéj, przewlekane aksamitką, do ozdoby kołnierzyków, mankietów, bluzek i czepeczków na rano. Do zrobienia ząbków przykroić długie gładkie paski półbatystowe 1 centymetr szerokie, złożyć je we troje, lekko pozeszywać, formować ząbki i przewlekać czarną aksamitką tejże szerokości jak pliska złożona. — N. 22. Gabrjela z sukienka *lindsay* koloru brązowego, ubrana aksamitem, guzikami i kwaścikami tegoż koloru. — N. 23 i 24. Deseń do pantofli. Na pantofle zwykle używana brązowa albo popielata skóra lub aksamit ryps i sukno, w kolorze czarnym, brązowym i pąsowym. Deseń wyszywa się jedwabnym kordonkiem łańcuszkowym ściegiem, albo też sutaszem lub sznureczkiem okrągłym. Chcąc deseń wykonać na skórze, trzeba najpierw kontury pokłuć śpilką w równoległych odstępach jak to kropkami oznaczone na tylnéj części pantofla pod N. 24 przedłużając go w miarę potrzeby. Na brązowéj skórze lub aksamicie ładnie wygląda deseń wyszyty złoto-żółtym kordonkiem albo sznureczkiem złotym. Na innym tle użyć można dwa kolory dobrze harmonizujące z sobą.—N. 25. Kaftanik wolno puszczony dla dziewczynki. (Forma na drugiéj stronie arkusza od N. 4 do 7).—N. 26. Krawat ka ze sznurka jedwabnego z kwaścikami. Można też krawatkę taką zrobić szydełkową robotą z grubego jedwabiu albo kordonku. Zrobić łańcuszek z 6 oczek dosyć grubą igłą szydełkową, żeby sznureczek był elastyczny, spoić w kółko, i obrabiać ciągle w około, zakładając szydełko w tylne części oczek. Długość wynosi 80 centymetrów.— N. 27, 28, 29 i 30. Bukieciki do krawatek jedwabnych i muślinowych. Do pierwszych użyć jedwabiu kolorowego, do drugich bawełny francuzkiéj N. 60. Bukieciki takie używane są także do narożników chustek do nosa, dając powyżéj litery. — N. 31. Połowa czepeczka. Czepeczek ten zarówno zrobić można z muślinu jak z tiulu, garnirując go ruszą wycinaną w ząbki z niebieskiéj materji i koronki kluni. Do nagłówka przyszywają się długie szarfy, które przedłużają garnirowanie przy twarzy, zakończone pod brodą rozetą.— N. 32. Całość czepeczka.—N. 33. Suknia czarna atłasowa z wyciętym stanikiem. Berta atłasowa ubrana sznurem jedwabnym i koroneczką. Stanik zapięty z przodu na guziki objęty paskiem i przyozdobiony z prawego boku węzłem ze sznura z kwastami.

Opis majtek damskich, kaftanika dla dziewczynki od 7 do 9-u lat, kołnierzyków płóciennych i deseni do wyszywania sutaszem.

N. 1. Przednia i tylna część majtek dla panienki od 13 do 15 lat. — N. 2. Połowa paska do przedniéj części. — N. 3. Połowa paska do tylnéj części. Dziesięć wązkich zakładek i obrąb 3 centymetry szeroki dziergany w ząbki, stanowi u dołu ozdobę majtek, które mogą być z szyrtyngu lub dymki. Podług numeru 1 przykroić dwie połowy, uważając aby środkowa linja wypadła na podłużne nitki dubeltowo złożonego materjału, jak również na wykrój przedniéj części majtek. Na zakładki przypuścić trzeba u dołu, a gdy obrąb wydziergany i zakładki porobione będą, zeszywa się każda połowa majtek od C do D podwrębiając stosownie i łącząc obie części od G do H, a z tyłu od E do F. Wykrój majtek podszywa się na lewéj stronie listewką lub tasiemką jeden centymetr szeroką dla większéj mocy, rozporki zaś na bokach listewką na 3 centymetry szeroką. Pasek podług numeru 2 kraje się z podwójnie złożonego materjału w całości, obejmuje wypustką i przyszywa do majtek zmarszczonych od litery G do K. Tylną część równie zmarszczoną przyszyć do paska podwójnie skrojonego podług numeru 3, przeszyć go jak linja oznaczona, nawlec na krzyż tasiemki i przeprowadzić je przez dwie na wierzchniéj części paska obrobione dziurki. Na bokach paska gdzie rozporki przyszywają się z jednéj strony guziki, z drugiéj przecinają się i obdziergują dziurki do zapinania. N. 4. Przednia część kaftanika dla dziewczynki od 7 do 9 lat. — N. 5. Połowa pleców. — N. 6. Połowa kołnierzyka. — N. 7. Rękaw. Forma ta zarówno służyć może na kaftanik z sukna, aksamitu, kaszmiru białéj piki jak i innych materjałów odpowiednich sukience. Podług numeru 4-go przykroić dwie części, podszyć z obu brzegów listwą do przymocowania 5-u guzików i dziurek jak to wzór wskazuje, a jeżeli wyrób jest lekki cały kaftanik zrobić na podszewce. Plecy kroją się w całości, składając materjał podwójnie wzdłuż środkowéj linji; następnie przody i plecy zeszyć podług liter jednakowych, u dołu w około obrąbić i naszyć wązką aksamitką lub tasiemeczką jedwabną szmuklerską. Naszycie u rękawów i na kołnierzyku przyozdobione guziczkami odpowiedniemi do materjału kaftanika Wierzchnią część rękawa przyozdobić aksamitką lub plecionką, obie sześci rękawa złączyć i wszyć w pachę kaftanika, pasując literę Z przy rękawie, do litery Z na przedniéj części. — N. 8 Połowa kołnierzyka płóciennego ze wstawką kluni. Gdy kołnierzyk z cienkiego płótna i z szyrtyngu na podszewkę w całości przykrojony, przypuściwszy na zeszycie, sfastrzygować przyszyć w miejscach oznaczonych wstawkę kluni gęstą okrętką z obydwóch stron albo też stembenkiem, potem wyciąć pod wszywką płótno, a brzeg kołnierzyka ogarnirować gładko wązką koroneczką kluni na palec szeroką. Wykrój kołnierzyka około szyi zaopatzyć skośną listeweczką dubeltową jeden centymetr szeroką i przyprzyszyć do szmizetki. — N. 9. Mankiet kraje się w całości także z płótna i z szyrtyngu, przyszywając wstawki w ten sam sposób jak na kołnierzyku; przegradzając je w środku pliską płócienną. — Brzeg mankieta przy ręku obszyty koroneczką, boki zaopatrzone w trzy dziurki i guziki do zapinania.—N. 10 i 11. Całość kołnierzyka i mankieta. — N. 12 i 13. Między kołnierzykiem i mankietem tak samo krajanym z płótna i szyrtyngu jak wyżéj opisany, ta tylko zachodzi różnica, że zamiast gipiurowéj wstawki wszyta jest muślinowa haftowana. Brzeg kołnierzyka i mankieta garnirowane walansienką, jak również wstawka znajdująca się w narożnikach.—N. 14 i 15. Całość kołnierzyka i mankieta. — N. 16. Deseń na serwetę sukienną, poduszkę na kanapę itp. do wyszycia użyć można sznureczek jedwabny albo kordonek do ściegu łańcuszkowego. — N. 17 i 18. Desenie do wyszywania sutaszem na rozmaity użytek.

ROZMAITOŚCI.

Poziomki czyli truskawki.

Potrzebują ziemi lekkiéj, żyznéj, i tak tylko ocienionéj żeby słońce nie działając zbytecznie dochodziło jednak swemi promieniami. Bez słońca bowiem bardzo słabo obradzają. Krzaki tych owoców po trzech latach przestają rodzić, w czwartym więc roku należy je przesadzić w ziemie umyślnie do tego przygotowaną.

W tym celu obiera się grzędę z ziemią żyzną lub dobrze umierzwioną, przekopuje starannie, i w końcu Sierpnia lub na początku Września sadzą się krzaki w szachownicę przynajmniéj w odległości na stopę jeden od drugiego, w dołki umyślnie na to przyrządzone. Przed sadzeniem jednak obcinają się stare drzewiaste korzenie i większe liście, a kładąc w ziemię trzeba korzonki rozkładać równo, przestrono, potem ziemią zasypać, obcisnąć, i starannie polewać aż do přzyjęcia. Zaraz z wiosny z byt gęste należy przerzedzić, wyrywając stare i nierodzące. W ciągu zaś lata wyrastające wąsy obcinać trzeba przynajmniéj trzy razy, strzedz się zaś odrywania ich rękoma, bo to krzak podrywa i osłabia,nigdy obcinania nie dopełniać w czasie kwitnienia i zawiązywania się owoców. Zwykle czynność tę najlepiéj odbywać przed i po okwitnieniu. Miejsca próżne między poziomkami czyli truskawkami na zimę przykryć należy mierzwą dobrze przegniłą,na wiosnę zaś grzęda przekopuje się, mierzwa miesza się z ziemią, równa się i robi się w około każdego krzaka małe zaklęśnięcie.

Rozmnażanie zwykle uskutecznia się przez rozdzielanie krzaków, i dopełnia się na wiosnę lub przy końcu Sierpnia, zachowując wszystko to co przy przesadzaniu krzaków było powiedziane.

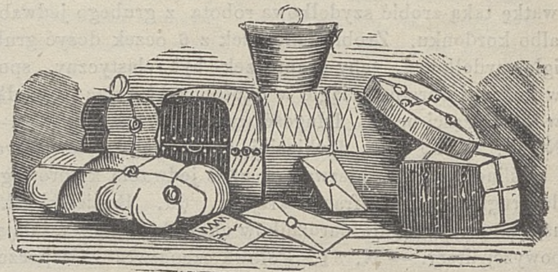
M a l i n y.

Najlepiéj udają się w ziemi czarnéj, żyznéj, miernie wilgotnéj i w miejscu zacienionem od południa. Między drzewa malin nie trzeba zaprowadzać, bo korzenie ich łączą się z korzeniami drzew i odbierają im pożywienie.

Ponieważ łodygi malin po wydaniu owocu niszczeją, a obradzają tylko pędy przeszłoroczne, dlatego łodygi po wydaniu owocu natychmiast należy urznąć przy saméj ziemi, aby nieosłabiały młodych pędów. Z wiosny od korzenia zaczynają puszczać młode roślinki, w Maju więc należy je przetrzebić zostawiając najwięcéj pięć lub sześć młodych gałązek i to najsilniéj wyrastających. W ciągu lata pokazują się zwykle jeszcze nowe pędy, i te starannie natychmiast niszczyć należy.

Na wiosnę w początkach Kwietnia maliny należy pilnie przejrzyć, i wówczas krzaki zbyt gęste przerzedzić wycinając z nich słabsze latorośle, a inne poobcinać skracając od trzech do pięciu stóp, gdyż bardzo wysokich krzaków nie dobrze jest utrzymywać. Ziemię pod malinami zawsze utrzymywać w stanie pulchnym, dlatego częstego poruszania jéj latem nie należy zaniedbywać.

Rozmnażać je można przez rozdzielanie korzeni, co się zwykle z wiosny dopełnia.



Pani Wiktoryi Ble: Rękawiczki kozłowe stebnowane, zapinane na dwa guziczki kosztują rs. 1 kop. 50, z jednym guziczkiem rs. 1 kop. 20.

Pani A. Plu: Te same kaftaniczki syberynowe które kosztowały w roku przeszłym po rs. 6, płacą się obecnie po rs. 7.—W cenie popeliny także jest różnica. — Podrożenie towarów nastąpiło z powodu wysokiego kursu pieniędzy zagranicznych.

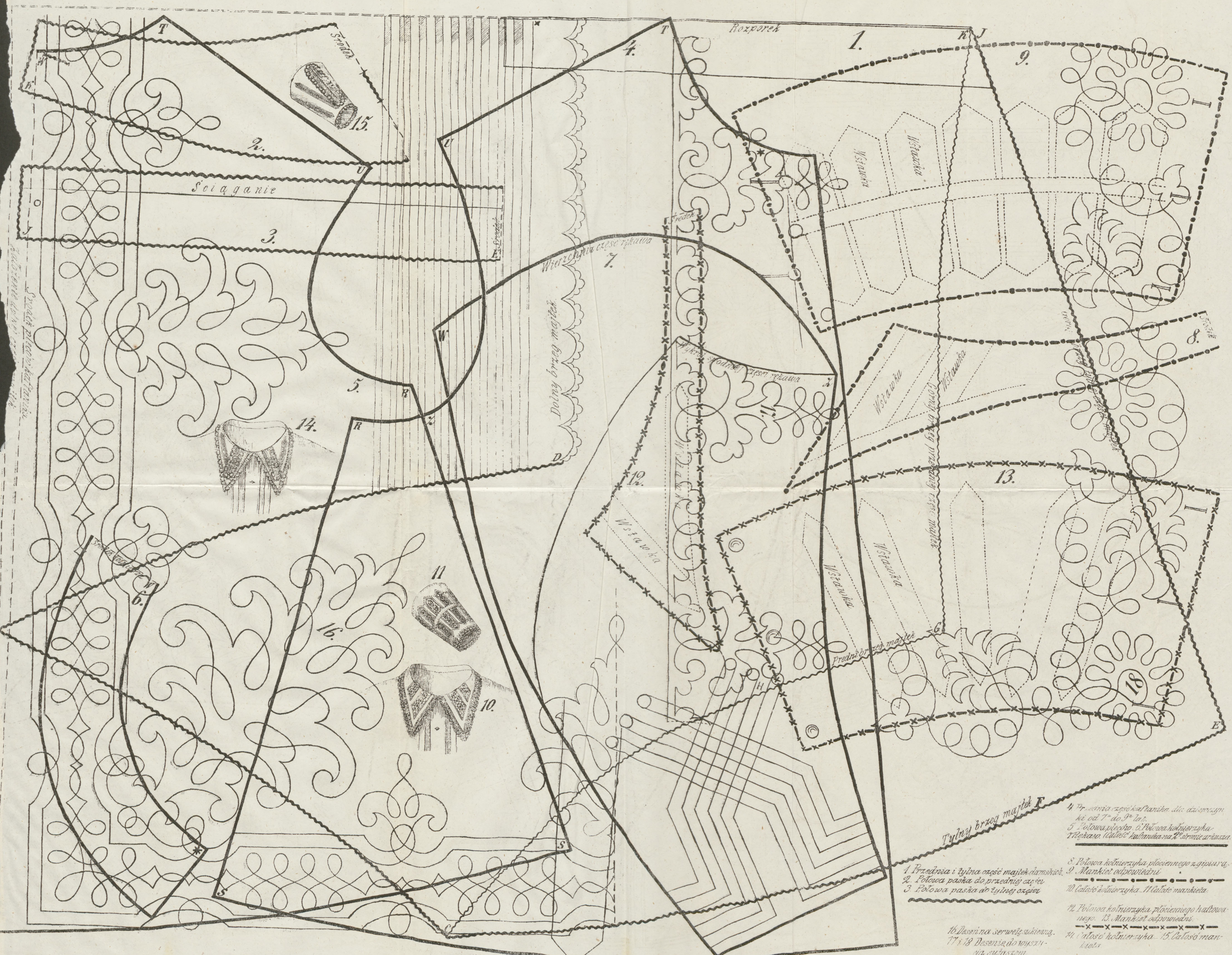
Pani Konstancyi S. Przesłanie dwóch jednakowych numerów Tygodnika, nastąpiło widać przez pomyłkę ekspedycyi pocztowéj. Dodatku nie było.

Pani Natalji Z. przepisy kuchenne w osobnym dodatku arkuszowym, wkrótce przyłączone będą.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu i rozmaitemi formami.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.


Rozporek
Ściąganie
Środek
Wierzchnia część rękawa
Dolny brzeg rękawa
Wstawka
Przedni brzeg majtek
Tylny brzeg majtek
1. Przednia i tylna część majtek damskich.
2. Połowa paska do przedniej części
3. Połowa paska do tylnej części
4. Przednia część kaftanika dla dziewczynki od 7u do 9u lat.
5 Połowa pleców. 6. Połowa kołnierzyka.
7. Rękaw. Całość kaftanika na 2ej stronie arkusza.
8. Połowa kołnierzyka płóciennego z gipiurą.
9. Mankiet odpowiedni.
10. Całość kołnierzyka. 11. Całość mankieta.
12. Połowa kołnierzyka płóciennego haftowanego. 13. Mankiet odpowiedni.
14. Całość kołnierzyka. 15. Całość mankieta.
16 Deseń na serwetę sukienną.
17 i 18. Desenie do wyszycia sutaszem.


№1. Deseń na poszewkę.
2 i 3. Szlaczki do bielizny.
4. Deseń do wyszycia sutaszem.
5 i 6. Szlaczki do bielizny damskiéj.
7. Szlak do wyszycia spódniczki, sukienki i t.
8. Narożnik do krawatki muślinowéj.
9. Deseń na poszewkę
10 i 11. Narożniki do krawatek muślinowych.
12 i 19. Szlaczki do wyszycia kolorowym jedwabiem i fi
13. Szlak do wyszycia kolorowéj spódniczki . lozelą.
14. Szlak do białéj spódnicy.
15. Kołnierzyk tiulowy z aplikacyą muślinową.
16. i 17. Krateczka ażurowa do krawatki muślinowéj oznaczonéj №8.
18. Deseń na batystową chustkę do nosa.
20. Korona do znaczenia bielizny
21. Ząbki z plisek płóciennych przewlekane aksamitką.
22. Gabrjela z czarnego poult de soie.
23. i 24. Deseń na pantofle.
25. Kaftanik dla dziewczynki od 7u do 9. lat. Forma na 2giéj stronie arkusza.
26. Krawatka ze sznurka jedwabn
27. 28. 29. 30. Bukieciki do narożników kraw
31. Połowa czépeczka muślinowego z haftem.
32. Całość tegoż czépeczka.
33. Stanik wycięty z bertą.

Dodatek do Nr. 40 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 24 Września (6 Października) 1866 r.

OBRAZKI

Z PODRÓŻY DO AUSTRALJI

PRZEZ

Wawrzeńca K.

(Dalszy ciąg.)



Dzicy Australji błąkający się pomiędzy osadami, czasami nawet w bardzo blizkie zachodzą z niemi stosunki. Niektórzy osiedlają się stale przy osadach najmując do lżejszych posług, bo do ciągłéj ciężkiéj pracy nie są zupełnie przyzwyczajeni. Obdarzeni od natury w niezmiernie rozwinięte przymioty fizyczne, umiejąc podsłuchać zdaleka najlżejsze poruszenia dzikiego zwierza, wypatrzyć ślad jego pazurków choćby delikatniejszych od ptasich, wdrapać się na najwyższe drzewo, łapać ryby rękami w wodzie jak wydry, wszystko dojść, wszystko wyśledzić co tylko chcą i czego za pragną, ograniczeni przytem niezmiernie w swoich potrzebach, bez stałego dachu i okrycia, żyjąc jakby w biblijnym raju, nie przymuszeni od wieków do ciężkiéj mozolnéj pracy, cóż dziwnego, że już jéj podołać nie mogą? Wyzwolenie się od niéj, jest także ciągłem usiłowaniem ludzi starego świata, dziki poddać się jéj nie chce bo konieczność go do tego nie zmusza. Posługi więc lżejsze pełni nęcony do tego tytoniem i wódką, czasem nawet jaka dzika niewiasta przyjmie na siebie rolę żony i gospodyni w namiocie górnika lub rolnego osadnika, ale w prędce znudzona nowem swem stanowiskiem, ucieka w lasy łącząc się z opuszczoną rodziną. Niektórzy nawet poznawszy wartość pieniędzy, zostają poszukiwaczami złota, i choć w znajomości rzeczy o wiele przechodzą Europejczyków, trud to dla nich za mozolny, żeby mu się mieli długo poświęcać. Za pierwszym cokolwiek lepszym zarobkiem opuszczają doły i idą w świat, użyć go po swojemu, to jest nakupić wódki i tytoniu i znowu przez kilka miesięcy nic nie robić.

Para którąśmy poznali, należała do dzikich podobnego rodzaju. W rozbracie z przeszłością o wiele wyprzedzili swoich współziomków, skoro w nowe zupełnie przystroili się ubranie i zamieszkali w hotelu przystępnym tylko dla zamożniejszych. Jan Latour jakkolwiek odgadł rodowód przybylców po ciemnobrunatnéj cerze i śmiesznie nadętéj postawie, ciekawością jednak powodowany pobiegł do gospodarza aby zebrać bliższe szczegóły ich osobistości dotyczące

— Dziki mieszkający w hotelu — mówił do przyjaciół — to zdarzenie zapewne pierwsze podobnego rodzaju. Musieli znaleźć w kopalniach *uoget* złota, ważący przynajmniéj ze sto funtów. Trzeba się zbliżyć ku nim i wywiedzieć gdzie to ich szczęście spotkało. Dzicy nie zazdrośni powiedzą wszystko, a kto wie może się namówią do stowarzyszenia jeżeli fatalność zmusi nas szukać w górnictwie chleba. Gospodarz nizki, łysy i pękaty, którego sterczący brzuszek świadczył, że mu się dobrze dzieje, niewiele co wiedział. Oświadczył tylko, że jakiś mu nieznajomy mężczyzna, wynajął to mieszkanie płacąc z góry za cały tydzień, i dodał przytem, że zapewne zajmie go małżeństwo, dla których prosi o pamięć i opiekę.

— Pan wiesz — mówił gospodarz — że w Australji ludzie nie tacy ciekawi jak w Europie. Przybywaj z kąd chcesz ze środka ziemi, z końca świata lub z gwiazdy albo ze słońca, wszystko dla nas zupełnie obojętne. Nie pytamy się kto jesteś i jak się nazywasz, tylko czy masz pieniądze. Jest to kraina błogosławiona, raj swobody i niezależności, a dla sprytnych i zabiegliwych, niewyczerpana mina złota. Opiekun ich, czy pan czy przyjaciel, bo tego nieokreślił, nazwał ich państwem Makaj, dla mnie mężczyzna jest Blck-fellów, to jest czarny towarzysz, jak tu zwykle nazywamy dzikich, kobieta, jest Lubra, to jest żoną jego według języka przez nich używanego.

Wyrzekłszy to gospodarz, klepnął się po brzuszku i ścisnąwszy rękę na pożegnanie, pobiegł do kuchni zobaczyć czy wszystko jest tam w należytym porządku dla spodziewanych gości w restauracji.

Ponieważ Jan stosownie do umowy z przyjaciołmi, przeniósł się do nich na mieszkanie i zajął pierwszy pokoik, Lenora więc czując się bezpieczniejszą, w prędce pozbyła się trwogi spowodowanéj wypadkiem tak dla niéj niemiłym. Jakób zwykle od rana wychodził na miasto i w bliższe po zamiejskie strony dla obierania widoków dla pism których był rysownikiem. Młoda jego żona robiła sztuczne kwiaty dla miejscowych magazynów, do czego także wybornie była usposobioną, a Jan uczył się roli na wystąpienie w teatrze z czego obiecywał sobie niemałe korzyści. Jeżeli wypadł dzień próby, Lenora zwykle udawała się razem z mężem, albo przenosiła się do córki gospodarza z robotą. Raz bowiem kiedy pozostała sama jedna, zewnątrz drzwi usłyszała szmer cichy, jakby człowieka skradającego się na palcach. Później usłyszała poruszenie klamki, a potem silne jéj szarpnięcie, że aż drzwi zatrzęsły się w osadzie. Na zapytanie śmiałym o ile zdołała wyrzeczone głosem, kto tam? szmer nagle uspokoił się, i dało się słyszyć lekkie zapukanie, jakiego zwykle używa się z prośbą o otworzenie. Lenora powtórnie zapytała się kto taki dobija się i czego potrzebuje? i jednocześnie ujęła rewolwer

odwodząc głośno kurek, aby dać poznać napastnikowi, że potrafi się bronić gdyby zechciał posunąć się do gwałtu. Za drzwiami nastąpiła chwilowa cisza, potem jakieś niewyraźne zamruczenie, jakby człowieka który miał zamiar cóś przemówić, ale zmienił zamiar, Lenora z rewolwerem w ręku stała przygotowana na wszelki wypadek; piękna i majestatyczna szlachetną odwagą jaką potrafiła w sobie obudzić. W chwilę później, ciche kroki dały się słyszyć na korytarzu w stronie ku ulicy prowadzącéj. Lenora odetchnęła, i przyciskając bijące od wzruszenia serce, rzuciła się na łóżko na wpół omdlała. Kiedy powrócili Jan z Jakóbem znaleźli ją zapłakaną i niezmiernie zalęknioną. Posądzony gospodarz o brak porządku i bezpieczeństwa, zdziwił się niewymownie opowiadaniu przestraszonéj kobiety, i rzekł na usprawiedliwienie swoje:

— Prawda że nie trzymam szwajcara, bo to darmozjad za kosztowny na Melbourne przyjmujący funty za szylingi, ale lat cztery jak mam ten hotel; a pierwszy dopiero wypadek zdarzył się w nim podobnego rodzaju. Niezawodnie jaki podchmielony górnik szukał swego przyjaciela, i ręką przyzwyczajoną do windy i oskara, szarpnąwszy silnie o mało drzwi nie wyrwał z zawias. Chociaż to rzecz jest bardzo naturalna—dodał wreszcie — wypadki podobne wszędzie przytrafiać się mogą, starać się będę zapobiedz im, a panią na czas nieobecności mężczyzn, zapraszam do pokoju mojéj córki, która choć kobieta, jest śmiała jak grenadjer a mocna jak Herkules. Nie tylko jednego ale dwóch pijaków wyrzuci za drzwi albo przez okno co bliżéj się jéj znajdzie.

Rozśmieszeni tak dobitnie przedstawionemi przymiotami dziewczyny młodéj dwudziestoletniéj, wysokiéj i barczystéj brunetki, ofiarę jéj towarzystwa chętnie przyjęto i odtąd Lenora nigdy samą w pomieszkaniu nie zostawała. Jeżeli zaś był Jan w domu, ostrożność ta stawała się nie potrzebną, co młody Francuz wyraźnie sobie zastrzegł, bo nauczywszy się jakiéj sceny przedstawiał ją potem Lenorze, która nie tylko zastępowała inne osoby, ale wydawała sąd o grze zaimprowizowanego artysty.

Popisem takim, zwykle z wielką uciechą i ciekawością przypatrywali się państwo Makajowie z przeciwnego mieszkania, które nadzwyczaj rzadko opuszczali i to zwykle pojedynczo a nigdy razem. Uważano przytem, że po kilka razy na dzień w różnych porach, nawiedzał ich jakiś mężczyzna i w tenczas w drugim pokoiku zawsze zasłona spuszczaną była w oknie. Po wyjściu owego gościa, zasłona znowu podnosiła się w górę, a państwo Makajowie, albo przechadzali się po pokoju, albo leżeli, lub co najczęściéj siedzieli przy oknie z wielkiem zajęciem przyglądając się ruchowi osób prechodzących przez podwórze. Szczebiocząc z sobą ciągle i śmiejąc się najczęściéj bez żadnego powodu, jak dzieci które wszystko bawi, najwięcéj zajmowali się często zaglądającą na podwórze pozytywką z kręcącemi się lalkami, tańczącemi pudlami, koniem różne pokazującym sztuki i popisami dramatycznemi Jana. Tym ostatnim nawet zdawało się, że oddawali pierwszeństwo, bo w miejscach więcéj żywszych, i dramatyczniejszych, w których Jan z rzeczywistym talentem rozwijał komikę odgrywanéj sceny, śmiali się tak głośno i szczerze jak przy żadnem innem podwórzowem przedstawieniu.

— Widocznie mają poczucie artyzmu—mówił Jan w takich razach z pewnem zadowoleniem — gra moja robi na nich bardzo silne wrażenie, silniejsze jak przypuszczałem....

— Chciałeś zapewne powiedzieć — przerywając wtrąciła Lenora — że silniejsze jak podskoki lalek w pozytywce, taniec pudli i mądre sztuki konia. Na to zgadzam się najzupełniéj....

— Dowcipnie złośliwą jesteś zacna przyjaciołko— odrzekł Jan z powagą tak niezwykłą jego wesołemu usposobieniu. — Od dziecka czując pociąg do zawodu dramatycznego, w siódmym już roku życia zbierałem oklaski na teatralnych wystąpieniach w domu. W Melbourne zbiorę miljony a przynajmniéj sławę co mi je późniéj przyniesie, cóż więc dziwnego że przewidując uwielbienie, zachwycam dzikich? Jeżeli posądzasz mnie o przechwałki, zaraz przekonam cię, że się mylisz.

I wychyliwszy się zawołał głośno:

— Hej! panie dziki, panie Black-fellow i pani Lubra, raczcie nawiedzić nas, bardzo proszę. Jesteśmy sąsiedzi, możemy więc wzajemnie wizytować się. Ja jestem mieszkańcem wielkiego Pazyża, ta pani większego jeszcze Londynu, a wy największéj natury, jesteśmy więc równi sobie. Proszę, proszę, na poznaniu z sobą wiele skorzystamy.

Napróżno Lenora chciała gadułę uspokoić, zaproszenie zaś tak było wyraziste, że państwo Makajowie jeżeli nie zrozumieli słów, z mimiki pojęli ich znaczenie. W kilka minut potem zaproszeni goście weszli do pokoju. Makaj miał głowę jeszcze bardziéj zadartą niż zwykle, a pani Makajowa promieniała wesołością. Jan szastając się spytał po angielsku:

— Rozumiecie mnie co mówię?

— Yes—yes — z powagą odrzekli — z Anglikami razem pracowaliśmy w kopalniach.

— A macie złoto?

— Yes — yes — ale niewiele

— To źle moi drodzy.

— Yes—yes — powtórzyli — ale znowu będziemy kopać.

— Nie zazdroszczę. Powiedzcie mi, czy byliście kiedy w teatrze?

— Yes—ale co to znaczy?

— To znaczy dom, poświęcony dla sztuki, dla artyzmu.

— Nierozumiemy.

— A z czegoż śmieliście się, kiedym odbywał próbę?

Pan Makaj rozśmiał się i odrzekł:

— Lubra bardzo lubi wódkę i jak dużo wypije, to jak ty trzęsie się i biega Mówiłem więc Lubrze, on dużo pił wódki, patrz jaki głupi.

Jan mimowoli spojrzał na Lenorę, ta uśmiechnęła się, dzicy rozśmieli się także, a w końcu parsknął i sam Jan, nie umiejąc być długo ani poważnym ani niezadowolonym.

— Więc z tego śmieliście się—zapytał po chwili, żeście mnie brali za pijanego?

— Yes—yes—a kobieta dodała—on zawsze żałuje swojéj Lubrze i wódki i tytoniu. Mój Dumk zły człowiek, i powiada że da wódki i tytoniu, ale jak będę jak ty wyskakiwać. Naucz mnie, bo dziś ani jednéj fajki nie wypaliłam.

— To będzie cokolwiek trudno—odrzekł Jan—ale was nauczę prawdziwego kadryla paryzkiego, jakiego tańczą w ogrodzie za Luxemburgiem. Para dzikich tańcząca go w Melbourne z żywością paryzkiego młodzika, będzie to nadzwyczajność, mogąca wybornym stać się interesem. Daléj więc do roboty.

I nie czekając nawet odpowiedzi, Jan rzutki i wesoły a przytem zgrabny i muszkularny, rozpoczął lekcją od nadania uczniom swoim odpowiedniéj do tańca postawy, a potem przedstawił im sam taniec z całą przesadą i komiką, które przez patrzących obojętnie przyjęte być nie mogły. Śmiali się też wszyscy z największą szczerością, a dzicy goście aż posiadali na ziemi, wydając jakieś niewyraźne dźwięki należące zapewne do ich ojczystéj mowy.

— No cóż?—nie śliczny taniec?—zapytał Jan wachlując się i zaprzestając nareszcie swych szalonych podskoków.

— Yes — yes — odrzekli oboje dzicy — u nas także tak tańczą, ale troszkę inaczéj.

— Tylko troszkę inaczéj?—powtórzył Jan z pewną urazą—pokażcie wasz taniec, proszę bardzo proszę.

— Nie można — odrzekł Dumk nagle marszcząc brwi ponuro —drzewo ścięte już nie odrasta. Dumk stał się tem drzewem, sam wyrwał się z korzeniem i przystał do White-fellowsów. (*)

Lubra westchnęła i równie jak mąż jéj stała się ponurą.

— Panie Black-fellow, czyli panie Makaj — odezwał się Jan—słów twoich nie rozumiem. Chciéj się więc jaśniéj wyrazić.

Makaj uśmiechnął się boleśnie i prostując się jakby znajdował się wśród swych niedostępnych puszczy, zaczął mówić z wielką powagą, z początku spokojnie, cokolwiek przyciszonym głosem, ale pomału głos jego nabierał niezwykłéj mocy, a oczy iskrzyły się jakby gorzały ogniem wspomnienia.

— Wielki Duch unosi się po nad ziemią i morzami. Orzeł szarpie w górze obłoki i mała muszelka żyje w niedojrzanéj głębi. Wielki duch widzi i orła i muszelkę. Człowiek myśli nie ukryje przed nim. W nocy wypatrzy go gwiazdami a w dzień słońcem. Dumk znał to, liść każdy wie do jakiego drzewa należy. Dumk był wojownikiem w pokoleniu Pinankasów. Liście drżą i szeleszczą, huragan strząsa je, a wiatr roznosi daleko. Trzeszczą gałęzie, łamią się i padają, ale pień stoi jak skała. Dumk był pniem i śmiał się z siekiery White-fellowsów. Brzęk ich nie dochodził jego ucha, tylko różne wieści jak robactwo właziło do jego wigmamu. Starcy posmutnieli, kobiety zadrżały, dzieci popłakały się. Dumk myślał patrząc na słońce, jak posuwało się z jednéj na drugą stronę i rzekł: pójdźmy za słońcem, a z nami pójdą i duchy naszych ojców, bo im Duch Wielki pokaże drogę. Ale chytry wąż co chciał Dumka z wigwamu wypędzić, odrzekł: lew swojéj kniei nie opuszcza a lwica broni dzieci i odpędza nieprzyjaciela. Czyżby Dumk miał stać się bojaźliwym oposumem? I podniósł rękę z tomahawkiem, ale nóż Dumka pierwéj uderzył, i chytry wąż trysnął krwią i przekleństwem. Pokolenie Pinankasów, jak strumień przed górą rozdzieliło się na dwie połowy. Jedna wołała: krwi!—druga podniosła narzekanie. Dumk jednym nóż pokazał, drugich potrącił nogą.

Orzeł gniezdzi się na skale — Dumk szukał skały przez pięć zim, szedł na wschód i zachód a wszędzie skały pokryły się w doliny. Zwierz szuka zwierza, Dumk szukał brata, ale Wielki Duch spuścił na oczy jego zasłonę, i został samotny. Wyciągnął rękę do White-fellowsów nauczył się ich mowy, ale przez morza i góry ręka nie dosięgnie ręki. Lubrze bez Dumka sprzykrzył się wigwam, orlica poszła za orłem i została bratem Dumka, i Dumk otworzył oczy i znowu ujrzał słońce i braci Pinankasów, ale już w krainie Wielkiego Ducha. Przez mgły snu widzi ich tomahawki, ale wojownik został kobietą, siła wypłynęła łzami, głowa zniżyła się ku ziemi a nogi szukają śladów White-fellowsów, aby iść ich drogą jak pies za tropem. Dumk teraz psem White-fellowsów, ale przed bratem stałby się prochem i ucałował jego ręce. W krainie Wielkiego Ducha, nie ma Whit-fellowsów, wigwam stoi przy wigwamie, wojownicy leżą przy ogniskach, a drzewa drżą liściami od okrzyków radości. Dumk patrzy, słucha i raduje się. Tam znajdzie braci, i znowu będzie wojownikiem a zadrżą ci co mu i jednego brata dać nie chcieli. Wielki Duchu!.......!

Przy ostatnim tym wykrzyku pełnym bolesnéj dzikości, Dumk wyciągnął rękę przed siebie a drugą szarpnął odzienie, jakby chciał potargać nienawistną mu szatę. Potem szemrał nieznane jakieś wyrazy, ale stopniowo głos przyciszał i uczuwszy łzę pod powieką, zakrył twarz rękoma, jakby wstydząc się rozczulenia chciał je zasłonić przed obecnemi. Żona jego przez cały czas z rąkoma złożonemi na piersiach i z głową smutnie zwieszoną, słuchała z największą pilnością, a kiedy skończył oparła głowę na jego ramieniu, szepcząc mu zapewne słowa uspokojenia. Opowiadanie to przeplatane niezrozumiałemi dla Europejczyka wyrazami, nie mniejsze wrażenie zrobiło i na słuchających. Szczera boleść duszy w czułem sercu nigdy bez oddźwięku nie zostaje. Jest to jakby zlanie się tonów muzycznych w jeden harmonijny akord, a jak fałszywy dźwięk razi ucho niemiłe wywołując wrażenie, tak i serce wśród boleści z konieczności, przyjmuje odpowiedni nastrój.

Jakkolwiek opowiadanie Dumka było niejasne, pojęli jednak Jan z Lenorą, że dziki ten skutkiem nieporozumienia z jednym ze swoich towarzyszy, porzucił pokolenie do którego należał i błąkając się po puszczy, zbliżył się do osad Europejskich. Zawód jaki spotkał, sądząc znaleść braci, obudził w nim żal za przeszłością i natchnął niechęcią która w chwilach uniesienia przemieniała się w straszną żądzę zemsty. Czując więc smutne położenie biedaka, co stracił wszystko a w zamian zyskał pogardę i odepchnięcie, Jan i Lenora po chwili uroczystego milczenia, obdarzyli go słowami pociechy, namaszczonemi wielką nauką Chrystusa. Dumk słuchał ich z największą uwagą, Lonora swoim dźwięcznym głosem opisała mu śmierć Zbawiciela i przebyte męki na krzyżu. Dumk wyprostował się, oko zapałało mu ognistym promieniem i zapytał z mocą:

— I któż się zemścił za śmierć niewinnego?

— Bóg zabrania zemsty.

(*) White-fellows w języku dzikich, znaczy biały towarzysz jakim nazywają wszystkich Europejczyków.

— Więc ani jeden tomahawk, ani jeden nóż nie podniósł się w jego obronie?—zapytał Dumk z mocą, ściskając żylaste pięście jak do uderzenia.

— Ani jeden, Bóg chciał ofiary, a nie zemsty — odrzekła Lenora. — Ofiara świat zbawia, zemsta pcha go w ciemnice.

— Nie rozumiem słów twoich — odrzekł Dumk— ale White-fellowsy podli i psy nikczemne, kiedy nie zemścili się śmierci swego Boga.

I nie rzekłszy już więcéj ani jednego słowa, oboje państwo Makajowie powstali z siedzenia i w milczeniu posunęli się ku dzwiom. Przy samem jednak wyjściu, Dumk obrócił się, popatrzył chwilę badawczo na Jana i Lenorę, a potem rzekł.

— Przez dziesięć zim szukam brata, a znajduje węże. Wasza mowa stała mi się bratem, tu w piersi paliło jak płomień ogniska, a teraz czuję chłód jak w wodach strumienia, gdy słońce pali żarem. Dumk odchodzi i nie ma was za White-fellowsów, ale za swych braci. Jak słońce zgaśnie w jego oczach, powie duchom swoich ojców, że znalazł braci co jak bracia otworzyli do niego swoje usta.

Słowa te tak uroczystym wymówione były głosem, z tak wyrazistym gestem Dumk przykładał ręce do serca, ust i czoła, że nawet Jan uszanował je, i przejęty współczuciem, rzekł:

— Moi przyjaciele, oto macie moją rękę i rękę pięknéj Lenory, i wierzajcie, że znaleźliście w nas dla siebie najżyczliwszych braci.

Dumk chciał cóś na to odpowiedzieć, ale szybko się zwrócił ku drzwiom i wyszedł z żoną, nie obejrzawszy się nawet po za siebie.

Od téj chwili zawiązały się pewne stosunki, z dzikiemi sąsiadami, i w prędce dowiedziano się, że Makajowie chodząc i błąkając się, pokosztowali cokolwiek wygód i zbytków Europy, które ich zagnały do kopalni w Bendigo. Zarobek znakomity jaki tam uzyskali, dozwolił im przebrania się po Europejsku i zamieszkania jakiś czas w Melbourne. Straciwszy wszystko do ostatniego szylinga, obdarci, zniechęceni już mieli znowu puścić się na tułackie w lasach życie, kiedy ich nagle powołano do współki górniczéj, jako nader zręcznych poszukiwaczy. Kompanja za parę tygodni miała wyruszyć w drogę, przez ten czas najęto im pomięszkanie i zaopatrzono w żywność, dając zupełną swobodę, zalecono tylko, aby zawsze jedno w domu siedziało. Po parę razy na dzień przychodził do nich, jak powiedzieliśmy, jakiś mężczyzna. Wtenczas zasuwano sztory w oknie, ale jaki cel miały te odwiedziny zupełnie nie umieli wytłumaczyć. Powiadali tylko, że za każdą razą, wypytywał się czy wszystko mają czego potrzebują, co robią, co widzą, lub słyszą i potem odchodził. Było to wszystko bardzo niezwykłe a nawet dziwaczne, ale jak w Australji nie raziło nikogo ani dziwiło.

— „Czyby was na rzeź tuczono?—“zapytał raz Jan szczególną powodowany ciekawością—„ale o ile wiem Australczycy ludzi nie jedzą.

Dumk uśmiechnął się, a potem wyszczerzył zęby, równe, białe a twarde jak kamienie i szczęknąwszy niemi kilka razy, że aż Jan wzdrygnął się, rzekł z tłumionym gniewem:

— „White-fellows co przychodzi do nas, ma rękę oczy i język, ale rękę trzyma przy sobie, oczami parzy jak na psów, a mową ogień co mnie pali powiększa. White-fellows pan — Dumk wojownik Pinankasów, i patrzyło na niego całe pokolenie, bo wszystkich głową przenosił. White-fellows dał Dumkowi odzież, dach i jedzenie, ale nie dał mowy waszéj i waszego spojrzenia. W kopalniach oddam mu to wszystko a potem zjem, bo on White-fellows a ja pies nikczemny.

Z ostatniem słowem Dumk kopnął nogą w podłogę i znowu kłapnął zębami, a zobaczywszy w twarzy Jana pewien rodzaj przestrachu ze zgrozą połączonego, uśmiechnął się przyjaźnie i rzekł przyciskając rękę jego do piersi.

— Pinankasowie dzicy, ale tomahawki mają tylko dla swych nieprzyjaciół. Wy przyjaciele Dumka i Dumk dla was głowę pod nóż odda — przy wigwamie waszym czuwać będzie, aby się wąż śmierć (*) do niego nie wśliznął, ani nie wsunął człowiek z podniesionym nożem.

— Słowa te z tak niezwykłem czuciem były wypowiedziane, że Jan objął szyję Dumka i serdecznie go ucałował, a Lenora i Jakób poklepali go po ramionach, naśladując tem zwyczaj dzikich, objawiających tym sposobem nawiększą przyjaźń i zadowolenie.

Stosunek więc z dzikiemi stawał się coraz ściślejszy, i po upływie tygodnia Dumk lub jego żona po parę godzin przesiadywali w pomieszkaniu malarzy. Nie sprzeciwiano się temu, a nawet gości tak niezwykłych przyjmowano chętnie, bo postępowanie ich pełne baczenia i oględności, żadnéj im nie robiło przeszkody. Gdy Jan czytał ucząc się roli, Lenora robiła kwiaty albo Jakób rysował, dzicy siadali w kąciku na ziemi i patrząc na nich zachowywali się tak cicho że zdawało się iż tamowali oddech, aby nim przyjaciołom swoim, nie przynosić jakiéj przeszkody. Po ukończeniu roboty, prosili zaraz o objaśnienie każdego szczegółu którego nie pojmowali. Jan żywy rozwodził się zaraz szeroko, tłumacząc nie tylko cel książki, ale robotę papieru, sztukę drukarską i korzyści jakie ludzkości oddają. Podobne objaśnienia dawał co do kwiatów i rysunku Jakóba, a gdy raz zobaczyli siebie odmalowanych wodnemi farbami z wielkiem podobieństwem, zaczęli się cieszyć jak dzieci, klaskać rękami i kiwać głową z zajwiększem zadziwieniem. W podobnéj pracy i zajęciu przeszedł tydzień cały znajomym naszym, a drugi od przybycia do Melbourne.

(*) Tak zowią węża którego ukąszenie bardzo zjadliwe, w kilka minut zabija człowieka.

(d. c. n.)